

## LESZEK SZCZEPAŃSKI

ur. 1933; Lublin



|                         |   |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL   |
| Słowa kluczowe          | Projekt Lublin. Opowieść o mieście, szkoła, nauka, Liceum im. Staszica, Radzisław Sikorski, Janusz Mikka, pan Rymaszewski, nauczyciele, matura, ZMP, studia, koledzy, sport |

### Bywali różni nauczyciele i uczniowie, byli też wybitni

Jak się skończyła okupacja, to jeszcze jeden rok chodziłem do szkoły podstawowej do Długosza. A potem dostałem się do Staszica, może dlatego, że mój stryjek był w Staszicu, może dlatego, że mój ojciec był sekretarzem w Staszicu w młodości. Tak że była taka tradycja, mimo że mieszkalem w takim miejscu, że dwa czy trzy razy było mi bliżej do gimnazjum na Wolskiego. A było wtedy takie dwie szkoły, uważane za nieco może lepsze. No bywali różni nauczyciele, ale bywali też wybitni. No, chociażby geografii uczył nas Tadeusz Wilgat, który potem był profesorem geografii na UMCS-ie. Profesor Potocki i Papierkowski, obaj byli profesorami polonistyki na KUL-u potem. Mieliśmy trochę dobrej kadry. A jeżeli chodzi o uczniów, mieliśmy częściowo lubelaków, częściowo ze wsi. Były takie różnice, no w ogóle w jakimś zachowaniu, kulturze. Ale ci chłopcy starali się podciągać, jakoś wtopili się w środowisko miejskie. Było też trochę profesorów. Mówimy o Stasiu Burbie, z którym siedzieliśmy w jednej ławce, Radzisław Sikorski był dziekanem wydziału lekarskiego, później był dwukrotnym doktorem honoris causa jakiejś uczelni, nie żyje już od roku, zmarł na serce. To był kiedyś mój dobry bliski kolega. Kto jeszcze był? Janusz Mikka - to był bardzo zdolny człowiek. Szczególnie z nauk ścisłych. To on zrobił fizykę na UMCS-ie. A potem był wicedyrektorem Instytutu w Świerku, tam miał chyba katedrę, czy zakład raczej, opracowania matematycznego, tych spraw izotopowych. Potem był profesorem w Glasgow, profesorem w Durbanie. Żyje jeszcze, spotykamy się, mieszka w Warszawie. Skoro mówimy o tym, to przypomnę jedno zdarzenie anegdotyczne, o moich profesorach. Mieliśmy takiego profesora matematyki, starszy już był, nazywał się Rymaszewski. Mówił tak na mnie "mój drogi". Miał takie przysłowia: "Do Paryża przez Moskwę też można dojechać, ale to nie tędy droga". Albo: "Raz na gruszkę woła pietruszka - jaka dobra cebula". Kiedyś na tablicy przedstawił nam wywód matematyczny. I Mikka podniósł dwa palce. "Panie

profesorze, to nie jest potrzebne, bo wystarczy zrobić to i to, i też do tego samego dojdziemy". "Drogi Mikka, ja ciebie uważałem za dobrego ucznia, a ty takie głupoty gadasz, jest mi naprawdę przykro". Mikka był niecierpliwy, już po paru minutach: "Ale panie profesorze, naprawdę..." "Mikka, daj mi spokój". Skończyła się lekcja, a Rymaszewski mówi: "Mikka, ja cię bardzo przepraszam, ty miałeś rację, ty miałeś rację, to wszystko było niepotrzebne". Znaleźć kogoś, kto się przyzna w takim momencie, że nie ma racji, to jest nie łatwe. I to pięknie świadczy zwłaszcza o tym profesorze, nie o Mice, bo Mikka jest zdolny i to nic dziwnego, ale że on się tak zachował. Dziś by się przydało, żeby politycy też się przyznawali, że nie mają racji i wszystko odwołują.

Maturę to pamiętam w ten sposób, że przestałem się w końcu uczyć, bo co mi. A napisałem nieźle, chociaż nie byłem jakimś wybitnym uczniem. Było czterech najlepszych, ja w tej czwórce nigdy nie byłem. Byłem zawsze lepszy od średniej, na pewno byłem w pierwszej dziesiątce. Nigdy nie miałem odrobionej lekcji, dlatego dość trudne było, żeby zyskać i w ogóle byłem trochę takim olewusem, co mi trochę zostało. Uważałem, że nie należy się spinać w życiu, tylko raczej tym życiem bardziej się bawić. No i grałem w koszykówkę, i zobaczyłem, że za pół godziny mam ustny i muszę jeszcze lecieć na Krakowskie [Przedmieście] się przebrać. No to biegiem w obie strony. Z fizyki mieliśmy takiego nauczyciela, lepiej może nie charakteryzować, nie mógł mnie przekonać do tej fizyki, wyciągnąłem takie pytanie, pamiętam, to był okres stalinowski, [19]51 rok - "fale radiowe i radiofonizacja kraju". Więc lepszy byłem w tej drugiej części tytułu i jak kiedyś gratulował mi profesor, to jedno oko bardzo mocno ścisnął, żeby pokazać, że przymyka to oko na moją wiedzę z fizyki. Ale fizykę na pierwszym roku medycyny musiałem mieć, gorzej, że to był okres stalinowski, podszedł jakiś działacz ZMP-owski. A mnie się udało nigdy nie być w ZMP. Na stu kilkudziesięciu studentów nas tylko czterech nie było w ZMP. A wszyscy musieli się zapisać, bo się bali, że nie dostaną się na studia, że ich wyrzucą ze studiów, zresztą mnie też groził taki przewodniczący, że mnie wyrzuci ze studiów. I podszedł taki działacz, mówi: "Słuchajcie kolego. To jest taka koleżanka, ona ma trudności w nauczaniu się fizyki. Wy jesteście dobrym studentem, wy ją musicie poduczyć". Skontaktował mnie, ta dziewczyna rzeczywiście bardzo się ucieszyła, no więc ja siadłem nad tym podręcznikiem i zaczynam myśleć, jak wytłumaczyć tą fizykę. I wymyśliłem tak - spotykamy się może cztery, pięć popołudni z tą dziewczyną i ja jej mówię: „To jest bardzo proste, patrz, jak tu za oknem". I nie pomagało. Ona mówi: "Wiesz co, ty mi tak nie mów, podaj mi jedno zdanie, ja się nauczę go na pamięć bez zrozumienia, jak mnie zapytają, to je powiem". Taki był pomysł dziewczyny. Nie skończyła nigdy tych studiów, ale nie o to chodzi. Chodzi o nieszczęsną moją fizykę. Zdawaliśmy jako trzecia grupa od końca, a tych grup było około trzydziestu, więc już prawie wszyscy byli po egzaminie, ja zdawałem u docenta Dowgirda. Wyciągnąłem jakieś trzy czy cztery pytania, odpowiedziałem na pytanie. "Proszę pana, pan jest drugą osobą, której to powiem - gdybym stawiał celujące, to bym panu postawił

celujący". Mówię to w aspekcie kogoś, ktoś jest zdolny, czy nie zdolny do czegoś. To jest rzecz względna. Tak samo mój wychowawca, docent Bogdan Komorowski, napisał, że zupełnie nie nadaję się na medycynę. T trochę miał rację, bo ja raczej robiłem jakieś takie przedstawienia teatralne, radio prowadziłem, jakieś takie rzeczy raczej humanistycznie. A co do innych jeszcze kolegów, to jest parę takich osób. Późniejszym moim kolegą był urolog znany w Lublinie, Staszek Dzierżak. Był Franek Woźniak z klasy francuskiej z angielskim, działa jeszcze trochę w akademii jako patolog. Ja jako młody człowiek, niezbyt wyćwiczony fizycznie, bo trzymany pod kołdrą w domu, przeżywałem to, że większość kolegów może mnie natłuc, bo jest silniejsza ode mnie, a dla nastolatka to jest bardzo ważne pod względem fizycznym. A kiedy wtopiłem się w to towarzystwo sportowe, choć mi nie szły te sporty, narty mi nie szły, a do dzisiaj na te narty wyjeżdżam, to zacząłem namiętnie grać w piłkę nożną, koszykówkę, w ping ponga, w tenisa ziemnego - a mniej się zajmować nauką. Bo dla mnie jakoś ważniejsze było, żeby [być aktywnym] fizycznie. Ale nie osiągałem jakichś większych sukcesów, nawet mniejsi koledzy byli jacyś bardziej usportowieni, już mi to tak nie bardzo wychodziło. W każdym razie, to mnie bawiło, rodzina się trochę dziwiła, że ja idę na medycynę. A ciotki od strony ojca mówiły: "Lesiu, po co ty tam idziesz, nie dasz rady". To mnie tak wkurzyło. Zacząłem na studiach grać w koszykówkę, ale w końcu to rzuciłem, bo to bardzo wyczerpujące zajęcie i też nie byłem dobry. I zacząłem się uczyć, okazało się, że na studiach bardzo dobrze mi idzie i uzyskuje najwyższe stopnie. Choć może też nie byłem taki wściekle dobry i z samymi piątkami, jak mój kolega Radek Sikorski, o którym już wspomniałem.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2016-05-31, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Joanna Majdanik                                |
| <b>Redakcja</b>                | Piotr Lasota                                   |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |